

## Prawie świętokradztwo

Dokonując wycen dóbr nierynkowych ekonomiści często narażają się na zarzut świętokradztwa. Jak bowiem można wyceniać w pieniądzu coś, co ma dla nas wartość nadrzędną? W 1997 r. zespół pod kierownictwem Roberta Costanzy opublikował w tygodniku *Nature* pionierskie oszacowanie wartości usług dostarczanych przez światowe ekosystemy. Wśród gniewnych komentarzy, jakie pojawiły się na całym świecie można było przeczytać i taki tytuł: "A co w następnej kolejności: może wartość Pana Boga?". Sporo nieporozumień wynika z faktu, iż w każdym języku słowo "wartość" jest wieloznaczne. Nawet jeśli dodać przy nim przymiotnik "ekonomiczna", to i tak wielu z nas będzie odczuwało niepokój szacując wartość czegoś, co jest naładowane emocjonalnie.

Jednak należy pamiętać, że ekonomia jest nauką o dokonywaniu wyborów, zaś wartość ekonomiczna po prostu określa, w jakiej proporcji człowiek jest gotów poświęcić jedno dobro na rzecz drugiego. Ekonomista nie musi zajmować stanowiska w kwestiach etycznych. Nie musi pouczać – nawet jeśli ma taką opinię – że zakup programu edukacyjnego jest więcej wart od zakupu żalostnej gry komputerowej opartej na przemocy. Powinien umieć wycenić wartość jednego i drugiego tak jak wynika ona z faktycznie dokonywanych wyborów, a nie z wyborów, które by pochwalił ktoś upoważniony do oceny etycznej.

Werbalnie przypisujemy zazwyczaj życiu i zdrowiu wartość nieskończoną. Mówimy, że nie ma takiej ceny, której nie warto byłoby zapłacić za ratowanie zdrowia lub życia. A jak postępujemy w praktyce? W rzeczywistości swoimi wyborami nadajemy zdrowiu, a nawet życiu skończoną wartość. Jeśli ktoś mając do wyboru tłustego hamburgera i inny posiłek wybiera dietę niezdrową, to ujawnia określoną preferencję względem smaku i chorób. Jeśli ktoś mając do wyboru zakup droższego i bezpieczniejszego samochodu albo tańszego ale obciążonego większym ryzykiem wypadku wybiera to drugie, to znaczy, że swoje zdrowie lub życie ceni stosownie do oszczędności, jakich właśnie dokonał. Albo jeśli pracownik zatrudniony przy źle zabezpieczonej rozbiórce azbestu godzi się na wyższą stawkę mimo wiedzy, iż taka robota drastycznie zwiększa ryzyko choroby nowotworowej, to w istocie swoim wyborem nadaje wartość ekonomiczną dobru, którego się pozbawia.

Złe warunki pracy albo zatrute środowisko stanowią ważną przyczynę pojawiania się chorób lub przedwczesnych zgonów. Zapytani o naszą opinię w tej sprawie odpowiemy oczywiście bez namysłu, że należy te warunki poprawić, a środowisko oczyścić. Jednak ekonomista powinien pomóc w odpowiedzi na pytanie jak dalece należy poprawiać warunki pracy, albo jak czyste powinno być środowisko i to nie w świetle wiedzy mędrców albo osób o wyjątkowych kwalifikacjach moralnych, ale w świetle preferencji zwykłych ludzi. Okazuje się wtedy, że zwykli ludzie życzą sobie poprawy warunków pracy i czystego środowiska, ale nie za wszelką cenę, tylko za taką, która nie przekreśla im możliwości zaspokojenia innych aspiracji.

Czysta woda albo bezpieczeństwo ruchu drogowego stanowią dobre przykłady celów, jakie może sobie postawić społeczność milionowego miasta. Załóżmy dalej, że w wyniku pewnego programu, który kosztuje  $x$  złotych rocznie udało się poprawić jakość wody, lub podnieść bezpieczeństwo na drogach tak, że roczne ryzyko śmiertelnego zatrucia lub zabicia na drodze spadnie o  $5/1.000.000$ . Statystycznie rzecz biorąc każdego roku ocali się wtedy od przedwczesnego zgonu 5 osób. Jeśli przyjmiemy taki program i nie będziemy chcieli go rozszerzyć tak, by ocalić więcej osób, to znaczy że statystycznie godzimy się na ochronę jednego życia za  $x/5$  złotych.

Lekarz ma obowiązek ratowania każdego życia za pomocą dostępnych sobie środków i zgodnie ze swoją wiedzą fachową. Zresztą nikt z nas nie powinien obojętnie przejść koło osoby, którą moglibyśmy uratować. W tym sensie, ani konkretne życie, ani zdrowie nie mają ceny. Jednak umożliwiając lekarzowi ratowanie życia społeczeństwo daje mu do dyspozycji ograniczone środki, które z pewnością nie pozwolą na zapewnienie ludziom takiej szansy, jaka teoretycznie istnieje, gdyby koszty nie miały znaczenia. Obowiązuje to w każdym społeczeństwie – choćby najbogatszym. Tak więc dopóki sprawa nie dotyczy zdrowia lub życia konkretnego człowieka, społeczeństwo – albo wybrana przez nie władza – decyduje jak wielkie środki zostaną przeznaczone na ratowanie ludzi przed przedwczesnymi zgonami lub chorobami. W tym wyborze kieruje się pewnym wyobrażeniem, jak wiele warte jest owo "statystyczne" życie. A jeśli nawet nikt nie chce się do tego przyznać, to samo określenie budżetu przeznaczanego na ratowanie życia lub zdrowia w połączeniu z wiedzą o tym, ile dzięki temu da się statystycznie zdziałać stanowi pośrednią wskazówkę dla takiej wyceny.

Jest rzeczą naturalną, że jeśli potrzeba zapewnienia kosztownej terapii dotyczy nas lub naszych bliskich, to staramy się przeznaczyć na ten cel jak największe środki. Jeśli jednak rozpatrujemy sprawę "statystycznie", to jesteśmy gotowi przeznaczać na takie cele skromne kwoty, które nie przekreślają możliwości zaspokojenia innych aspiracji. Trudno mieć o to do kogokolwiek pretensję. Gdyby nasze preferencje były zgodne z werbalnie głoszonymi opiniami, świat byłby jednym wielkim szpitalem, w którym całą naszą energię pochłaniałyby starania o ograniczenie zagrożeń dla zdrowia.

Ekonomiści podkreślają, że wycena "statystycznego" życia nie ma nic wspólnego z wartością konkretnego życia, które jest przecież dla wielu z nas bezcenne. Odpowiada ona jedynie na pytanie, ile w praktyce jesteśmy gotowi zapłacić, by w jakiejś dużej grupie osób zmniejszyć przeciętne ryzyko zgonu o pewną drobną wielkość. Ponieważ mowa o ryzyku, a nie o fakcie utraty życia, analiza ma charakter teoretyczny i statystyczny, a nie etyczny. Tym niemniej nie tylko problem, ale i sama terminologia okazują się tak kontrowersyjne, że niektórzy ekonomiści poszukują zastępczych nazw, nieraz dość egzotycznych. Na przykład zamiast "statystycznego" życia proponuje się termin "mikrozgon", który nie grozi takimi samymi nieporozumieniami, ponieważ z niczym konkretnym się nie kojarzy. Wydaje się jednak, że pojęcie "statystycznego" życia ma swoje zalety, więc warto czasem narazić się na zarzut świętokradztwa, który w rzeczywistości nie jest trafny.

Na koniec trzeba podkreślić, że wycena "statystycznego" życia (w wielu analizach europejskich przyjmowana na poziomie 1 miliona euro) jest ważnym argumentem na rzecz poprawy stanu środowiska. Badania bowiem wykazują, że wiele kosztownych programów ochronnych nie dostarcza aż tylu korzyści materialnych – w formie mniejszej korozji, wyższych plonów, zwiększonej atrakcyjności turystycznej itp. – aby uzasadnić potrzebne wydatki. Dopiero uwzględnienie redukcji zachorowalności lub umieralności przeważa szalę na rzecz poprawy jakości wody lub powietrza.